

THOMAS J. CAREY  
DONALD R. SCHMITT

# ŚWIADKOWIE ROSWELL

KULISY NAJWIĘKSZEJ  
RZĄDOWEJ MISTYFIKACJI

THOMAS J. CAREY  
DONALD R. SCHMITT

# ŚWIADKOWIE ROSWELL

KULISY NAJWIĘKSZEJ  
RZĄDOWEJ MISTYFIKACJI

PRZEDMOWA  
Edgar Mitchell

POSŁOWIE  
George Noory

PRZEŁOŻYŁ Z ANGIELSKIEGO  
Robert J. Szmidt



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Witness to Roswell, 75th Anniversary Edition:  
Unmasking the Government's Biggest Cover-Up*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Agnieszka Fiedorowicz

Redakcja: Bożena Sęk

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Thomas / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © aleccicotelli, © morokey / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2009, 2022 by Thomas J. Carey and Donald R. Schmitt

Foreword copyright © 2009, 2022 by Edgar Mitchell

Afterword copyright © 2009, 2022 by George Noory

Copyright © 2022 for the Polish edition by ILLUMINATIO

an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Robert J. Szmidt, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67247-22-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# SPIS TREŚCI

Przedmowa dr. Edgara Mitchella . . . . .	9
Wstęp . . . . .	15
Podziękowania. . . . .	19
Wprowadzenie Donalda R. Schmitta. . . . .	23
Wprowadzenie Thomasa J. Careya. . . . .	25
1. Akta najważniejszej zamkniętej sprawy . . . . .	29
2. Jak siły powietrzne wzięły winę na siebie... pięćdziesiąt lat później . . . . .	41
3. Pole pokryte szczątkami w Coronie: wiele hałasu o coś . . . . .	61
4. „To nie byli ludzie” . . . . .	37
5. „Baliśmy się, że będą do nas strzelać” . . . . .	81
6. Nękany ranczer żałuje, że to powiedział: pokłosie znalezienia balonu – cała prawda . . . . .	89
7. „Powinienem był zakopać to coś!” . . . . .	103
8. „To nie pochodziło z Ziemi” . . . . .	109
9. Senator i kosmici: „Zabierz mnie stąd, do cholery!” . . . . .	117
10. Ukrywanie największego wydarzenia od czasów rozstąpienia się wód Morza Czerwonego . . . . .	129
11. „O niektórych sprawach lepiej nie rozmawiać, sierżancie!” . . . . .	135

<b>12.</b> Major Marcel w dowództwie: od współsprawstwa do zacierania śladów . . . . .	159
<b>13.</b> Sekretarz i kosmici . . . . .	169
<b>14.</b> „Zabrać ich do szpitala, i to już!” . . . . .	177
<b>15.</b> „Jak oni wyglądali, tato?” . . . . .	203
<b>16.</b> „Stój, kto idzie?” . . . . .	209
<b>17.</b> „Chłopcy, dzisiaj tworzyliśmy historię!” . . . . .	223
<b>18.</b> „Jeśli coś powiesz, już po tobie!” . . . . .	235
<b>19.</b> Latający spodek wyjeżdża pociągiem z Roswell . . . . .	249
<b>20.</b> „Nie z tego świata!” To nie był nasz!” . . . . .	259
<b>21.</b> Te szczątki pochodzą z kosmosu . . . . .	267
<b>22.</b> „Czy to tam rozbił się w 1947 roku latający spodek?” . . . . .	277
<b>23.</b> Wyznania na łożu śmierci: „Nie widziałem białego światła, ale widziałem Obcych w Wilford Hall” . . . . .	285
<b>24.</b> Głos zza grobu: zapieczętowane oświadczenie porucznika Waltera G. Hauta . . . . .	303
<b>25.</b> Poszukiwania Świętego Graala Roswell . . . . .	317
Postscriptum Thomasa J. Careya. . . . .	325
Posłowie George’a Noory’ego . . . . .	331
Aneks I. Mapa kluczowych punktów w Nowym Meksyku . . . . .	335
Aneks II. Kamień pamiątkowy w miejscu katastrofy . . . . .	337
Aneks III. Notatka majora Patricka Saundersa . . . . .	339
Aneks IV. Anthony Braglia: „Pentagon przyznaje, że posiada szczątki UFO” . . . . .	341
Aneks V. Zapieczętowane wyznanie porucznika Waltera G. Hauta . . . . .	353
Przypisy . . . . .	355
Bibliografia . . . . .	375
Indeks . . . . .	379
Noty o autorach . . . . .	389



## **Jak siły powietrzne wzięły winę na siebie... pięćdziesiąt lat później**

Do tej pory zespół w składzie Don Schmitt i Tom Carey przesłuchał ponad sześćset osób związanych bezpośrednio bądź pośrednio z Incydem w Roswell. Spośród nich ponad sto pięćdziesiąt było naoczniymi świadkami tego naprawdę niezwykłego wydarzenia, a wiele przełamało dekady wymuszonego milczenia dopiero na łożu śmierci, kiedy to ludzie ci opowiedzieli bliskim, czego osobiście doświadczyli. Mężczyźni, kobiety i dzieci – każdy opisał wydarzenia znane z niezliczonych artykułów i naszych bestsellerowych książek. Każdy, kto odważył się o tym mówić oficjalnie, wiedząc, że jest nagrywany, potwierdzał nasze podejrzania, że amerykańskie wojsko powiedziało prawdę w pierwszym oświadczeniu dla prasy, które opublikowano 8 lipca 1947 roku i które brzmiało: „Zdobyliśmy latający talerz”. Ci, którzy nie zgodzili się rozmawiać, także przyznawali – z jednym tylko wyjątkiem – że to prawdziwe wyjaśnienie.

Dzisiaj były już oficer kontrwywiadu (CIC), wiecznie nam niechętny uczestnik wydarzeń w Roswell i ich świadek, podpułkownik Sheridan Cavitt jest chyba jedynym człowiekiem, który wspiera nadal nieudolne

próby ukrycia katastrofy latającego talerza podejmowane przez Siły Powietrzne USA. Jego zdaniem w Roswell doszło tylko do zebrania szczątków zwykłego balonu meteorologicznego. Ale w przypadku zeznań Cavitta implikacje są znacznie poważniejsze, ponieważ jest on jedynym z potwierdzonych naocznych świadków tych wydarzeń, w dodatku otrzymywał rozkazy prosto z Waszyngtonu. Co ciekawe, jego obecne zdanie stoi w jawnej sprzeczności z tym, co nam kiedyś powiedział, a twierdził, że nie był na miejscu i nie ma pojęcia, co tam się wydarzyło.

Pytany po raz pierwszy na początku lat osiemdziesiątych o potencjalne związki z Incydem, Cavitt zaprzeczył, jakoby znał majora Jessego Marcela, twierdził też, że nie stacjonował w RAAF-ie latem 1947 roku. Później, gdy skonfrontowano go z dokumentami, które pokazywały zupełnie odmienny obraz sytuacji, tłumaczył się, że przebywał wtedy na urlopie, ponieważ akurat się żenił. Po raz kolejny przedstawiono mu dokumenty, z których wynikało, że nie tylko był w tym czasie na terenie bazy, ale znalazł się także na miejscu rozbicia niezidentyfikowanego pojazdu! Sam major Jesse Marcel potwierdził przecież, że we dwójkę z Cavittem poszli za Brazelem na miejsce katastrofy<sup>1</sup>.

Rzucmy nieco światła na Korpus Kontrwywiadu (Counter Intelligence Corps, CIC), aby pokazać, jakie znaczenie miało posłanie tam Cavitta z Marcelem. W roku 1947 CIC świadczyło usługi wywiadowcze amerykańskiej armii i Departamentowi Obrony. Odpowiadało między innymi za gromadzenie, wytwarzanie i rozpowszechnianie danych o działaniach obcych wywiadów wojskowych, a także za analizy zdolności bojowej, broni taktycznej i innego wyposażenia potencjalnego wroga. W tym momencie rodzi się pytanie: dlaczego szefowi CIC z Roswell kazano udać się na ranczo Brazela z szefem tamtejszej komórki wywiadu, Marcelem? Odpowiedź wydaje się bardzo znacząca dla tej sprawy: jako oficer CIC Cavitt był jedyną osobą mogącą rozpoznać, czy „niezidentyfikowany” wrak został skonstruowany za granicami USA i kto go zbudował. Potrzebna była do tego wizja lokalna, ponieważ te szczątki, które Brazel przyniósł do miasta, nie pozwalały na dokonanie takiej

oceny. Staje się więc jasne, że żaden z wymienionych oficerów nie był w stanie zidentyfikować szczątków, nie ruszając się z bazy.

Od końca lat siedemdziesiątych, kiedy to opublikowano pierwszy wywiad z Jessem Marcellem, było powszechnie wiadomo, że w wyprawach na ranczo Brazela w dniach 6 i 7 lipca 1947 roku towarzyszył mu ubrany po cywilnemu oficer CIC. Ich zadaniem było zbadanie dziwnego wraku, którego obecność ranczer zgłosił szeryfowi hrabstwa Chaves, George'owi Wilcoxowi, spikerowi rozgłośni KGFL Frankowi Joyce'owi i na koniec samemu Marcelowi. Tym mężczyzną w cywilu był były kapitan CIC Sheridan Cavitt, co potwierdzają oficjalne wojskowe dokumenty oraz inni żołnierze służący w tym samym czasie w RAAF-ie łącznie z bezpośrednim podwładnym Cavitta, sierżantem sztabowym Lewisem B. „Billem” Rickettem.

W wielu wywiadach przeprowadzonych przez badaczy na przestrzeni kilku dekad (z Marcellem rozmawiano aż do jego śmierci w roku 1986, gdy miał siedemdziesiąt osiem lat) major twierdził niezmiennie, że po powiadomieniu Blancharda, dowódcy bazy, o tym, co pokazano mu w biurze szeryfa Wilcoxa, pułkownik rozkazał mu towarzyszyć Brazelowi w drodze powrotnej na ranczo Fostera w hrabstwie Lincoln, by przekonał się naocznie, co tam spoczywa, po czym dodał, że będzie mu towarzyszył Cavitt. Obaj oficerowie pojechali więc za ranczerem, Marcel swoim jasnyniebieskim kabrioletem marki Buick z 1942 roku, a Cavitt jeepem carryallem ściągniętym pospiesznie z parku samochodowego bazy.

Po dotarciu na ranczo 6 lipca wieczorem obaj oficerowie przyjrze-  
li się największym kawałkom rozbitej maszyny, które Brazel trzymał w szopie dla bydła, niedaleko miejsca, gdzie goście mieli przenocować. Ponieważ pora była już późna, a oni znajdowali się wciąż pięć kilometrów od właściwego miejsca katastrofy, postanowiono, że spędzą noc w baraku zwanym Domem Hinesa.

O świcie Brazel i Cavitt dosiedli koni (oficer CIC pochodził z San Angelo w Teksasie i umiał jeździć wierzchem), a Marcel pojechał za nimi



wojskowym jeepem. Tak dotarli na pole pokryte szczątkami na przestrzeni kilku tysięcy metrów kwadratowych. Wśród nich były kawałki bardzo lekkiego i cienkiego materiału przypominającego metalową folię o barwie zmatowionego aluminium, charakteryzującą się między innymi niezwykle wytrzymałością i odpornością. Marcel już na pierwszy rzut oka ocenił, że cokolwiek to było, musiało eksplodować w powietrzu i dopiero potem rozbić się o ziemię. Jego pierwsze wrażenie na temat wraku jest powszechnie znane (co potwierdza choćby syn majora, Jesse Jr., któremu ojciec pokazał fragment tego niezwykłego materiału rankiem 8 lipca, przed powrotem do bazy). „To coś nie z tej ziemi”<sup>2</sup>, tymi właśnie słowami Marcel opíše później to, co znalazł na pastwisku tamtego dnia.

Jesse Jr., podówczas jedenastoletni, utrzymywał aż do śmierci w 2013 roku, że jego ojciec był święcie przekonany – nawet tego ranka, gdy przebywał na miejscu katastrofy – że fragmenty, które rozłożył przed synem i żoną na kuchennej podłodze, pochodzą z latającego talerza. Brazel także twierdził początkowo, że szczątki należą do „jednego z tych latających spodków”<sup>3</sup>, ale z czasem zachęcono go do zapewnienia, że za pierwszym razem „nie miał do końca racji”. Ostatni przedstawiciel trójki, która ujrziała szczątki tego ranka, czyli Sheridan Cavitt, zaprzeczał, że tam w ogóle był... ale tylko podczas pierwszego wywiadu.

Udział Marcela w pierwszych próbach zabezpieczenia wraku został udokumentowany 8 lipca w wydaniu „Roswell Daily Record”. Ta sama gazeta potwierdziła dzień później, że Brazel także był obecny na miejscu. O Cavittie nie wspomniano zapewne z racji pełnionej przez niego funkcji, ponieważ pracował wtedy w RAAF-ie pod przykrywką, poszukując sowieckich szpiegów.

W tym momencie nie chodzi nam o wszczęcie dyskusji na temat tego, co zostało znalezione na ranczu J.B. Fostera, gdzie doszło do Incydentu, tylko o jednoznaczną identyfikację postaci kluczowych dla tego etapu wydarzeń, czyli wskazania Sheridana Cavitta jako jednego z pary oficerów, którzy towarzyszyli Brazelowi. Badacze sprawy Roswell

bywają podzieleni w wielu kwestiach, ale wszyscy są zgodni co do jednego (nawet siły powietrzne nie są tutaj wyjątkiem): na ranchu Fostera, leżącym na południowy wschód od Corony, znajdowały się szczątki jakiejś rozbitej maszyny. Jedyne, co pozostaje dzisiaj do rozstrzygnięcia, to nie kto tam był, tylko co znaleziono.

W dniu 24 maja 1994 roku Cavitt udzielił wyłączonego i całkiem długiego wywiadu pułkownikowi Richardowi L. Weaverowi („Newsweek” nazwał tę rozmowę „uderzeniem wyprzedzającym”). Miało to miejsce w trakcie przygotowań do odpowiedzi sił powietrznych na wyczekiwany raport GAO, zamówiony przez senatora z Nowego Meksyku Stevena Schiffa. W tymże wywiadzie były oficer CIC opisywał swoje zaangażowanie w wydarzenia z początku 1947 roku. Co ciekawe, mówił o tym, zarazem zaprzeczając swojej bytności na terenie RAAF-u w pozostałych wypowiedziach. Dla przykładu, gdy rozmawialiśmy z nim jakiś miesiąc po wywiadzie udzielonym pułkownikowi Weaverowi, wyparł się podanych w nim faktów, twierdząc, że w ogóle nie był zaangażowany w tę sprawę. Wypadałoby zadać w tym miejscu pytanie: czy pamięć Cavitta działała wybiórczo ze względu na to, kto go przepytывał? Czyżby wierzył, że jego rozmowa z pułkownikiem Weaverem pozostanie sekretem?

Przyznał przecieź rozmówcy, i to oficjalnie, że był osobiście zaangażowany w Incydent w Roswell, dzięki czemu jego badacze zyskali czytelne dowody, że okłamywał ich i zwodził przez niemal dziesięć lat. Czytelnicy mogą wysnuć własne wnioski na temat prawdziwości deklaracji składanych Weaverowi przez Cavitta, który powiedział między innymi: „Mówię prawdę, podobnie jak mówiłem to tym wszystkim ludziom”<sup>5</sup> (czyli badaczom Incydentu).

Wspomniany wywiad Cavitta z Weaverem miał być próbą załagodzenia sytuacji i został obliczony na uzyskanie bardzo konkretnych wyników. Pułkownik, który przeczytał naszą pierwszą książkę *UFO Crash at Roswell* (Katastrofa UFO w Rosewell, New York, Avon 1991), nie draży więc tematu nawet w tych przypadkach, kiedy udzielane mu

odpowiedzi są niekompletne, niespójne lub wręcz niezrozumiałe. Zamiast tego zadaje koledze kolejne naprowadzające pytania, a czasami nawet pomaga Cavittowi w udzielaniu satysfakcjonujących odpowiedzi. Widać też bardzo wyraźnie, że były oficer CIC podchodzi bardzo nieufnie do udostępniania jakichkolwiek informacji na temat Roswell.

Żona Cavitta, Mary, próbowała wspomagać męża przy każdej okazji, powtarzając jego słowa o tym, że naprawdę nic nie wie, choć przyznawała jednocześnie, że nie rozmawiali nigdy na tematy związane z jego pracą w kontrwywiadzie. W rezultacie otrzymujemy wypowiedzi będące mieszkanką niejasności bądź nawet całkowitego zaniku pamięci, jeśli chodzi o szczegóły związane z Incydem w Roswell. „Niewiele pamiętam z lipca czterdziestego siódmego roku. Byłem tam od niedawna”<sup>6</sup>, co kontrastuje, i to bardzo, z wypowiedziami dotyczącymi tego samego okresu, ale niezwiązanymi z Roswell (Cavitt opisuje na przykład zadziwiająco precyzyjnie i ze szczegółami katastrofę bombowca B-29 z tego samego roku w okolicach miasta).

Czy to celowo, czy z innych przyczyn, Cavitt utrzymuje, że niewiele pamięta z wydarzeń, o których mowa, poza tym, że powiedział Weaverowi, iż natychmiast po przybyciu miejsce katastrofy rozpoznał szczątki balonu meteorologicznego, czyli folię aluminiową i kawałki balsy rozrzucone po pastwisku na odległym ranczu, szybko i sprawnie pozbiierane. Nie postawiono mu w tym wywiadzie najważniejszego pytania, nie musiał więc odpowiadać, dlaczego w takim razie pozwolił, by pułkownik Blanchard i major Marcel ogłosił całemu światu, że odkryli szczątki rozbitego latającego talerza, czym się skompromitowali, zmuszając bezpośredniego przełożonego do wyjaśnień, że doszło tam do rozbicia najzwyklejszego balonu meteorologicznego.

Zważywszy na konkretną datę i szczegółowy opis miejsca, jest jasne, że Cavitt opisał Weaverowi wypad na ranczo Foster'a w niedzielę 6 lipca: „Pojechaliliśmy na miejsce zdarzenia. Nie było tam [...] posterunków ani niczego takiego [jakby wartownicy mieli pilnować kupy śmiecia] [...] pojechaliliśmy tam i znaleźliśmy szczątki”<sup>7</sup>. Miejsce ostatecznej

katastrofy znajdowało się znacznie bliżej Roswell i tam właśnie leżała większa część wraku oraz ciała załogi. Po zgłoszeniu tego faktu żandarmeria wojskowa otoczyła teren pod wieczór w poniedziałek 7 lipca. Leżącego czterdzieści pięć kilometrów dalej na zachód rancza Fostera nie zabezpieczono w żaden sposób aż do wtorku rano. Pamięć Cavitta szwankowała, gdy próbował przypomnieć sobie, z kim poszedł i dokąd dokładnie. Nie umiał się też zdecydować, czy chodziło o Marcela, Ricketta będącego jego podwładnym, czy o nich obu naraz.

Zaprzeczając wcześniejszym wypowiedziom, Cavitt zapewniał Weavera, że pojechał tam z Rickettem, ale nie był pewien obecności Marcela: „[...] usłyszeliśmy, że w pobliżu Roswell ktoś znalazł jakieś szczątki, które wydały mu się podejrzone, ponieważ nie umiał ich zidentyfikować. Pojechałem tam więc, ale nie pamiętam, czy Marcel był tam ze mną i Rickettem [...] Rickett był tam ze mną [...]. Nie jestem pewien, czy był to Marcel, ale wiem, że pojechałem tam z Rickettem”. Następnie wrzuca wsteczny bieg i zaczyna zmierzać w przeciwnym kierunku: „Nie pamiętam, czy Marcel był obecny na miejscu katastrofy. Powinien był tam pojechać. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem pewien, że musiał tam być. [...] A ja byłem tam z nim. [...] To Marcel zabrał jeepa z garażu bazy”<sup>8</sup>.

Pogubiony nieco tym rozchwianiem rozmówcy (wybaczcie tę niezamierzoną grę słów), Weaver w trakcie dalszej rozmowy dwukrotnie próbuje zasugerować Cavittowi, że mógł być na ranczu Fostera więcej niż raz. Na jedną z tych prób były oficer CIC reaguje następująco: „Czy tam wróciłem? Nie, nie. [...] Nie pamiętam, abym pojechał tam kilkukrotnie”<sup>9</sup>. Ta wypowiedź pasuje idealnie do historyjki o balonie meteorologicznym. Dlaczego ktoś miałby tłuc się po raz drugi na środek pustyni, w skwarze i pyłe, by oglądać szczątki czegoś tak trywialnego jak balon meteorologiczny, w dodatku wcześniej pozbierane i wywiezione?

Potęgując zamieszanie podczas niewątpliwych prób przedstawienia tego wyjazdu jako rutynowej misji, Cavitt zapewnia Weavera, i to dwukrotnie, że nie spotkał właściciela rancza. „[...] nigdy nie spotkałem

tego Brazela, Brazzela czy jak się tam nazywał”<sup>10</sup>. Próbując zapanować nad stworzonym przez siebie chaosem i rozwiązać ciekawy dylemat, kto, kiedy i gdzie był, Cavitt stwierdza w pisemnym oświadczeniu dotyczącym raportu Weavera datowanym na 24 maja 1994 roku:

Niedługo po przybyciu do Roswell w Nowym Meksyku (co miało miejsce pod koniec czerwca albo na początku lipca 1947 roku) miałem okazję towarzyszyć jednemu z moich podwładnych, sierżantowi sztabowemu Billowi Rickettowi z CIC, oraz majorowi Jessemu Marcelowi, oficerowi wywiadu 509. Grupy Bombowców, w wypadzie do znajdującego się opodal miasta rancza, skąd mieliśmy zabrać pewne urządzenia. Wydaje mi się, że mojej obecności zażądał sam major Marcel. Nie wiem jednak, kto jemu to zlecił. Z tego, co pamiętam, udaliśmy się na rzeczony ranczo tylko we trzech, co znaczy, że nie było z nami innych wojskowych ani cywili. Wydaje mi się, że pojechaliśmy tam jeepem, którego major pobrał na tę okazję.

Każdy, kto miał okazję pojechać z Roswell na ranczo Fostera i próbował namierzyć domniemane miejsce katastrofy, natychmiast zauważył niezaprzeczalny problem wynikający z wypowiedzi Cavitta: bez przewodnika (albo dokładnego uprzedniego wyjaśnienia) znalezienie takiego miejsca jest praktycznie niemożliwe. Nawet dzisiaj trzeba tam jechać z Roswell ponad dwie i pół godziny, pokonując wiele kilometrów szutrowymi drogami przecinającymi kamieniste równinne pustkowia. W roku 1947 podróż ta musiała zabrać znacznie więcej czasu. Nawet przy dzisiejszych możliwościach nie sposób narysować dokładnej mapy, która doprowadzi człowieka do miejsca katastrofy. Marcel, Cavitt i Rickett nie dotarliby tam bez Brazela. Czy pamięć oficera CIC tak bardzo szwankuje, czy myli mu się wszystko z powodu tak długiego upływu czasu?

Należy wspomnieć, że kiedy Weaver przeprowadzał wywiad, Rickett i Marcel już nie żyli, w związku z czym nie byli w stanie odpowiedzieć

i sprostować wypowiedzi Cavitta. Mimo to obaj zostali wielokrotnie przepytani we wcześniejszych latach, więc ich wypowiedzi, spisane i nagrane, są powszechnie dostępne od jakiegoś czasu.

W lipcu 1947 roku Lewis B. Rickett był świeżo upieczonym sierżantem sztabowym CIC, pracował pod przykrywką (czyli w cywilnym ubraniu), podobnie jak jego przełożony Sheridan Cavitt. Obaj ukończyli dopiero co kursy w ośrodku szkoleniowym CIC mieszczącym się w Baltimore w stanie Maryland. Rickett wspominał, że pojawił się w Roswell wiosną 1947 roku, kilka tygodni przed Cavittem, który w drugiej połowie czerwca dotarł do bazy, gdzie dowodził komórką kontrwywiadu. Rickett był pewien, że „ta sprawa” (jak niekiedy określał Incydent) wydarzyła się przed „podziałem”, czyli oficjalnym wyłączeniem sił powietrznych z armii USA, co nastąpiło we wrześniu 1947 roku. On wybrał wtedy pozostanie w lotnictwie, gdzie został członkiem Office of Special Investigations (OSI, Biura Dochodzeń Specjalnych), odpowiednika CIC w wojskach lądowych. W trakcie dalszej służby został szefem sekcji w Pentagonie, dochrapał się stopnia podpułkownika.

Rickett pamięta, że w „tamtym czasie” (można wydedukować, że chodziło mu o poniedziałek 7 lipca) musiał wyjechać z miasta, by przeprowadzić szczegółowe dochodzenie w jakiejś sprawie. Wrócił do Roswell dopiero późnym wieczorem tego samego dnia. Nazajutrz zameldował się w biurze CIC około jedenastej. W wtorek 8 lipca Cavitta nie było za biurkiem. Rickett pamięta, że sekretarka poinformowała go o nagłym wyjściu szefa z majorem Marcellem i „z kimś, kto wyglądał jak farmer [...] wszyscy wsiedli do samochodów i odjechali”. Cavitt zostawił jednak wiadomość, w której powiadamiał podwładnego, że chce się z nim widzieć około trzynastej tego samego dnia. Jeśli wierzyć sierżantowi, Cavitt pojawił się w biurze kwadrans po pierwszej i natychmiast zażądał, by Rickett pojechał z nim w teren, oświadczając: „Nie mogłem uwierzyć w to [co zobaczyłem]. [...] Chcę, żebyś tam ze mną pojechał”. Rickett, nadal niemający pojęcia, co się dzieje, zapytał: „Gdzie pan był? Podobno wyszedł pan stąd z Marcellem i jakimś starym farmerem”.

Cavitt, zapewne pragnąc pokazać, że panuje nad sytuacją, poprawił podwładnego: „Nie z farmerem, tylko z ranczerem”. Zapytany, dokąd jadą, miał jedynie wybąkać: „Na odludzie”<sup>11</sup>.

Jeśli wierzyć Rickettowi, obaj zmienili obuwie na kalosze trzymane przez każdego agenta CIC w biurze na wypadek konieczności pracy w terenie, nadające się do chodzenia po pustynnych okolicach, po czym pojechali na miejsce, które Cavitt chciał mu pokazać. W starym służbowym plymencie było ich tylko dwóch, kapitan prowadził. Gdy sierżant wyraził obawę, że zakopią się w piachu, dowódca uspokoił go, mówiąc: „[...] jesteśmy już w połowie drogi”.

Po przybyciu na miejsce zobaczyli kilka pojazdów wojskowych. Powitało ich pięciu albo sześciu żandarmów, z których Rickett rozpoznał co najmniej jednego, służącego w jednostce numer 1395 stacjonującej w RAAF-ie. Wszyscy żandarmi byli uzbrojeni, mieli przy sobie pistolety i karabiny. Choć obaj oficerowie CIC byli im znani, i tak ich wylegitymowano. „Wolimy nie ryzykować”, stwierdzili żołnierze, po czym przepuścili przybyłych. Po przejechaniu kolejnych stu metrów szeroką ubitą drogą funkcjonariusze CIC zobaczyli dowódcę żandarmerii w RAAF-ie, majora Edwina Easleya, nadzorującego pracę większości podległych mu ludzi. Dwudziestu pięciu, może trzydziestu żandarmów zostało rozrzuconych „to tu, to tam, na szczytach okolicznych wydm”, aby nikt niepowołany nie dostał się na pilnie strzeżone miejsce katastrofy<sup>12</sup>.

Rickett opisuje ten teren jako głównie płaską pustynię, którą przecinały tu i ówdzie wzniesienia albo wysokie na pięć metrów wydmy, co jego zdaniem było dość niecodziennym widokiem. Jako autorzy możemy potwierdzić prawdziwość tego opisu, ponieważ odwiedziliśmy miejsce znajdujące się około pięćdziesięciu pięciu, sześćdziesięciu kilometrów na północ od Roswell, skąd zabrano wrak oraz ciała członków załogi. Miejsce to znajdowało się czterdzieści osiem kilometrów na wschód-południowy-wschód od pastwiska, na którym Brazel znalazł szczątki maszyny, dotarcie tam wymagało w latach czterdziestych niemal trzyipółgodzinnej jazdy. Rickett pamięta mgliście, że dojechali do

celu w mniej więcej czterdzieści pięć minut, co by pasowało do bliżej znajdującego się miejsca katastrofy. Według jego zeznań zdążyli wrócić do biura jeszcze za dnia, czyli maksymalnie o siedemnastej. Gdyby wyjechali na rancho Foster'a około wpół do drugiej, powinni wrócić dopiero o wpół do dziesiątej albo i o dziesiątej, czyli późno wieczorem, o ile nie spędziliby zbyt wiele czasu na miejscu zdarzenia. Gdyby dokonali dokładniejszych oględzin miejsca katastrofy, musieliby wracać w środku nocy zdradzieckimi bezdrożami – do takiej jazdy ich samochód nie był przystosowany. Droga wtedy zabrałaby im o wiele więcej czasu i kosztowałaby znacznie więcej wysiłku, nie mówiąc już o ponoszeniu skrajnego ryzyka. Ale Rickett nie mówi o niczym takim. Jego wspomnienia mogą być jednak bardzo dokładne, ponieważ nie pojechali na rancho Foster'a, tylko na miejsce właściwej katastrofy.

Mimo to warto zadać pytanie, czy Bill Rickett nie myli się albo nie kręci. Cavitt wspomniał nam przy innej okazji, podobnie jak pułkownikowi Weaverowi, że trafili w pobliże Ruidoso, które znajduje się na zachód od Roswell, i znaleźli tam balonową radiosondę (urządzenie namierzające sygnały radiowe), tyle że dojazd w to miejsce wymaga dwugodzinnej jazdy. Zeznanie Ricketta różni się tym od wersji jego przełożonego, że pozostaje niezmiennie spójne, ponadto jest też bardzo szczegółowe i precyzyjne. Do tego szkolono go przecież jako agenta terenowego kontrwywiadu. Natomiast historia opowiedziana przez Cavitta zmienia się za każdym razem, gdy ktoś z nim rozmawia. Tego także uczą oficerów wywiadu, których zadanie polega często na umiejętnym przekręcaniu zdobytych w terenie informacji, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi kwestia bezpieczeństwa narodowego. Na ironię zakrawa więc fakt, że uczepono się Cavita, gdy wyjawiał nowe oficjalne stanowisko sił powietrznych, a nie Ricketta albo setek innych świadków, którzy lansowali tezę o znalezieniu szczątków latającego talerza.

Badając miejsce katastrofy, Cavitt tak tłumaczył Rickettowi konieczność zabrania go z sobą: „Pomyślałem, że dobrze będzie, jeśli ktoś jeszcze to zobaczy”. Potem po raz kolejny usiłował dowieść, że panuje nad



sytuacją, przestrzegając podwładnego, by nie oddalał się bez zezwolenia, i jednocześnie prosząc go o wyrażenie opinii na temat szczątków, które wspólnie oglądali. Pierwsze słowa sierżanta kierowane do przełożonego są intrygujące i odzwierciedlają połączenie zdumienia i oszołomienia: „Trudno w to uwierzyć. Wygląda na to, że coś tutaj wylądowało. [...] Dlaczego jednak nie widać żadnych śladów, skoro doszło do lądowania. [...] Nie rozumiem, jak coś mogło wylądować, nie zostawiając żadnych śladów”. Te uwagi eliminują pole Brazela, które było pokryte szczątkami i na którym wielu naocznych świadków widziało długą bruzdę wrytą w kamienistym gruncie.

Rickett, zauważywszy walające się wokół kawałki błyszczącej folii, założył, że ma do czynienia z metalem. „Czy on nie jest gorący [radioaktywny]? Czy mogę go dotknąć?” To drugie pytanie skierował do Cavitta, który odpowiedział: „Śmiało, chciałem, żebyś o to zapytał”<sup>13</sup>.

Rickett podchodzi więc do leżącego najbliżej kawałka folii o wymiarach dziesięć na dwadzieścia pięć centymetrów. Według jego opisu był on bardzo cienki, leciutki jak piórko i lekko obły. Po wstępnych oględzinach spróbował zgąć go na kolanie. Nie udało mu się to jednak. „Cav popatrzył na [Easleya] i powiedział: «Spryciarz, próbował zrobić to, co nam się nie udało»”. Zaskoczony niepowodzeniem Rickett zawołał do przełożonego: „Na litość boską! Z czego to cholerstwo zostało zrobione? To nie może być plastik. [...] Nie wygląda na plastik [...] to raczej jakiś metal. [...] Nigdy wcześniej nie widziałem tak cienkiego metalu, którego nie dałoby się zgąć”. Idąc dalej, natknął się na więcej kawałków materiału przypominającego folię, ale niezwykle wytrzymałego, metalicznego. „Im dłużej na to patrzę, tym bardziej nie wiem, co to może być”<sup>14</sup>, skomentował.

Wskazówką, jak wielką tajemnicą otoczono to miejsce, może być rozmowa, którą Rickett przeprowadził ze znajomym żandarmem pilnującym okolicy. Tamten, wiedząc, że nikt inny nie może tego słyszeć, wyznał w pewnym momencie sierżantowi: „Nie mam pojęcia, co tutaj robimy, ale wiem jedno: nigdy z tobą nie rozmawiałem, a już zwłaszcza

w tym miejscu”. Rickett odpowiedział: „I nigdy nie widziałeś tego, co tutaj jest”. „Oczywiście”, zapewnił go żandarm. Chwilę później podobną opinię wyraził Cavitt, zwracając się do podwładnego mentorskim tonem: „Ani ty, ani ja nigdy tego nie widzieliśmy. Nigdy tu nie byliśmy. Nie widzieliśmy w okolicy żadnych żołnierzy. Nie widzieliśmy żadnych pojazdów”. Rickett odpowiedział: „O tak. Nie opuszczaliśmy biura...”<sup>15</sup>. Cavitt stwierdził właśnie, że Incydentu nie było. Nigdy się nie wydarzył. To pokazuje, jak ściśle stosował metody kontrwywiadu.

Pięćdziesiąt lat później Cavitt przyznał pułkownikowi Weaverowi, że mogło dojść do podobnej rozmowy, ale miała ona zgoła inny charakter. „Po powrocie do biura mogłem powiedzieć coś żartobliwego, ponieważ byłem przekonany, że mamy do czynienia z balonem meteorologicznym czy czymś podobnym. Mogłem na przykład powiedzieć: «Rickett, przecież to jakieś bzdury. Nie chcę, żeby siedemset komórek CIC się dowiedziało, że marnowaliśmy na to czas. Zapomnij, że tam byliśmy». Mogłem to nawet ująć w bardziej żartobliwy sposób, na przykład: «Uznajmy, że problem nie istnieje, więc niepotrzebnie marnowaliśmy cenny czas». Na pewno jednak nie powiedziałem nic, co by znaczyło, że mamy do czynienia z tak tajną sprawą, iż nikt ma prawa o tym wiedzieć”<sup>16</sup>. Jeśli ktoś z was zrozumiał, co Cavitt miał na myśli, proszę, skontaktujcie się z nami. Rozumiemy, że jako oficer wywiadu był szkolony w metodach pozwalających na wyłganie się z każdej sytuacji. Co więcej, szczęśliwie dla niego Weaver nie znał prawdy, nie mógł więc kontrować podobnych wypowiedzi. Nakazano mu znaleźć zeznania, które uwiarygodniłyby wersję zdarzeń forsowana przez siły powietrzne, robił to więc, nie zagłębiając się w argumenty lansowane przez przeciwników, a Cavitt był przecież idealnym kandydatem – jedynym, który pasował do z góry przyjętej tezy.

Jako przykład rozbieżności w zeznaniach Cavitta niech nam posłużą wydarzenia z następnego poranka, gdy major Marcel wrócił z Fort Worth w Teksasie, gdzie kazano mu pozować do zdjęć z dostarczonym do gabinetu generała Rameya balonem meteorologicznym. Marcel

zaczął rozmowę z Cavittem od tego, co wydarzyło się podczas jego dwudniowej nieobecności. Dlaczego major miałby drążyć ten temat, skoro wykazano mu w Fort Worth, i to ponad wszelką wątpliwość, że pomylił się w ocenie sytuacji? Jeśli wierzyć Rickettowi, Marcel prosił, by kolega z CIC pozwolił mu rzucić okiem na raport dotyczący Incydentu. „Cav powiedział mu, że [Marcel] nie ma autoryzacji pozwalającej na zajrzenie do tych dokumentów. Wtedy Jess się wściekł i przypomniał, że on jest tutaj starszy stopniem”. Cavitt po raz kolejny pokazał, że panuje nad sytuacją nawet podczas konfrontacji z oficerem, który był od niego starszy stopniem. Rickett tak to opisuje: „Cav powiedział Marcelowi, że otrzymuje rozkazy bezpośrednio z Waszyngtonu, poradził też, by Jess zwrócił się w tej sprawie do Pentagonu. Marcel, który był typem dyplomaty, odpuścił i z tego, co wiem, nigdy już do nie wrócił do tej sprawy”<sup>17</sup>. Zwróćcie uwagę, że rozmowa odbyła się dwa dni po ogłoszeniu, że w Roswell rozbił się balon meteorologiczny.

W roku 1982 Cavitt przyznał badaczowi Williamowi L. Moore’owi, że to on przejął dowodzenie podczas nieobecności Marcela, który przebywał w Fort Worth. To znaczy, że on musiał być autorem raportu, jeśli taki w ogóle powstał: „Jeżeli powstał raport końcowy [w tej sprawie], to ja powinienem był go napisać”. Zapytany o to samo w 1994 roku przez pułkownika Weavera, szedł już w zaparte: „Nie przypuszczam, abym musiał sporządzać taki raport [...] zrobiłbym to, oczywiście, gdyby doszło tam do czegoś niezwykłego”<sup>18</sup>.

Pod wieczór w dzień Incydentu Cavitt, który nadal dowodził dochodzeniem, nakazał Rickettowi, by towarzyszył mu w drodze na pas startowy, gdzie mieli czekać na przybycie samolotu z Waszyngtonu. „Przylatują po skrzynię”<sup>19</sup>, tyle na ten temat powiedział. Oczywiście miał na myśli skrzynię, do której Marcel zapakował zebrane szczątki i którą po zapłombowaniu przekazał pod opiekę Cavitta. Rickett tak to opisuje: „Cav pokwitował jej odbiór na piśmie”<sup>20</sup>.

Wygląda na to, że Cavitt chciał, by jego podwładny był świadkiem przekazania szczątków. W tym wypadku chodziło zapewne

o dopełnienie formalności służbowych. Samolot, zidentyfikowany przez Ricketta jako czterosilnikowy C-64, przyleciał dokładnie o czasie. Po podejściu do maszyny sierżant rozpoznał drugiego pilota, ale ze zrozumiałych powodów nie zamienił z nim nawet słowa. Utrzymanie tajemnicy było nadal najważniejsze. Cavitt osobiście przekazał skrzynię dwóm pasażerom samolotu, którzy zdaniem Ricketta wyglądali na „pracowników CIC”. Przybysze podpisali dokumenty i wnieśli skrzynię na pokład maszyny. Samolot odleciał następnie do bazy Andrews w Waszyngtonie.

Jakiś czas później, ale na pewno w tym samym roku, Rickett rozmawiał telefonicznie z Josephem T. Wirthem z kwatery głównej CIC w Waszyngtonie. Poruszali zupełnie inny temat, niemniej w pewnym momencie sierżant wspomniał o locie z lipca (właśnie kapitan Wirth był rozpoznany przez niego drugim pilotem). Zanim zdążył cokolwiek dodać, Wirth go uciszył: „Na tym poprzestańmy. Nie przyleciał tam żaden samolot. Nikt niczego nie zabierał”<sup>21</sup>.

Kolejną okazję do rozmowy na ten temat Rickett miał dopiero piętnaście lat później. W tym czasie pracował w CIA i OSS i zdążył odejść na emeryturę w stopniu podpułkownika. Był wtedy cywilnym pracownikiem waszyngtońskiej Park Police. Wirth, wciąż pamiętający nagłe przerwanie rozmowy w 1947 roku, stwierdził: „Omal nie doszło do wsypy, ale chyba zdołaliśmy to zatuszować.” Rickett zgodził się z nim: „[...] za coś takiego można trafić przed sąd polowy”<sup>22</sup>. Kapitan pomimo upływu piętnastu lat wciąż nie wyzbył się obaw, dlatego zaproponował, by rozmowę kontynuowali na parking, z dala od ciekawskich uszu. Podpułkownik, choć był już w cywilu, pozostawał przecież w rezerwie.



Kapitan CIC Joseph T. Wirth pod koniec lat 40. XX w. Fot. ze zbiorów Sił Powietrznych USA.



*Sięgnij po  
więcej!*



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)



kobiece



wydawnictwo.kobiece